

REFORMA.

№ 12.

Sanok, 17 lutego 1869.

Rok I.

Błędne koło.

II.

„*Licht mehr Licht!*“

Gdybyśmy wiedzieli, że Austria rychło się rozpadnie — i że po jej rozpadnięciu się byłyby szanse odbudowania Polski, to byśmy pojmowali politykę naszej większości sejmowej, unosilibyśmy się nad rozumem stanu naszych delegatów i admirowali ich mowy rajchsratowe. Zgodzilibyśmy się nawet z polityką tak zwaną utylitarną... i podziwiali ten nowożytny Wallenrodyzm galicyjski!?

Był by to odwet za te wszystkie znoje i podatki z dodatkami i „dodatkowe dodatki od dodatków“ jak „Chochlik“ wydemonstrował, któremi okupujemy ten żywot galicyjski — ku chwale i pożytkowi liberalów wiedeńskich.

Tak by przynajmniej dalo się wydemonstrować, że polityka naszych delegatów ma prócz utylitarności własnych wyznawców i utylitarność własnej ojczyzny na oku?! I czyż można by się dziwić temu, że nam o interes Polski przedewszystkiem chodzi? że dla tego interesu gotowiśmy poświęcić Austryę, rajchsrat, jego liberalizm i prawa zasadnicze, i tę piękną Cislitawię z nieocenionymi koncesyami kolejowymi i bankowymi?

Austriacy mężowie stanu, którzy dziś nawą państwa kierują, ale znowu tak argumentują:

Znamy się na waszej utylitarnej polityce. Nie mamy ochoty wyciągać gorące kasztany dla was z pieca.... Damy wam koncesye na koleje, na banki (?)... przypuścimy was do konsorycum, któremu dobra koronne będą sprzedane... damy wam propina-

cye (?), lecz Polskę wybijcie sobie z głowy — my się bez niej obejdziemy. Chcemy żyć w zgodzie ze sąsiadami i bynajmniej nie mamy ochoty dla was narażać państwo na wojnę! Cislitawia dla nas wystarczy!

I nasi utylitarni politycy porwali za koncesyjki, za dobra, za propinację... i mamy Cislitawię (!), mamy więcej podatków, dajemy więcej rekruta, jest dotąd jeszcze urzędowy język niemiecki, zostało dotąd niemal wszystko jak dawniej bywało.... A Austria nie troszcząc się bardzo o daleką przyszłość, dokonuje dzieła germanizacji tymczasem w Cislitawii — później Węgry na kolej przyjdą — dokonuje z całą powagą konstytucyjną, ustawami, które sami uchwalamy. — Czyż nie jest to błędne koło?

I w skutek tego, życie realne w naszym kraju wprost w innym kierunku się rozwija i do innych celów zmierza, niżeli do celów polskich.

A my goniąc za ponętnymi korzyściami zaprzęgliśmy się do tego rydwanu... stajemy w szeregu przeciwników i przyczyniamy się sami do rozbicia kraju, do obdarcia go z ostatnich zasobów, do odejmowania mu ostatnich nadziei wydobycia się z tej niedoli...

A świat przyzwyczaił się obchodzić się bez nas i urządza się dalej — i kroczy na drodze postępu i cywilizacji, nie troszcząc się o Polskę. Już, już przyszło do tego, że interesa kredytu stanęły w sprzeczności z interesem Polski — któż nie widzi, że nasze zamożne rody, nasz przemysł, nasz handel i cały nasz rozwój ekonomiczny zaangażowane w interesach wprost przeciwnych Polsce? Bo czemuż jest giełda? czemuż jest ten ruch spekulacyjny?

I dziwić się tu, że Europa przechodzi nad naszymi krzywdami ciągle do porządku dziennego — kiedy nasze czyny w tak rażącej sprzeczności stanęły z istotą ducha narodowego, kiedy praktycznem życiem coraz dalej oddalamy się od celów polskich? Nie dziw więc, że kredyt stanowczo potępił myśl odbudowania Polski.

Z bólem przychodzi nam to wyznanie tutaj powtórzyć — tem bardziej iż spotkał nas zarzut z bardzo poważnej strony — od jednej z tych niewielu zacnych znakomitości, którzy mimo najcięższych prób i klęsk nie odstąpili na chwilę chorągwi narodo-

wej — żeśmy w I artykule niniejszej pracy: „Kilka słów o kredycie“, pojęcie o kredycie ze spekulacją pomiesziali, bowiem nie kredyt, tylko spekulacja jest przeciwną odbudowaniu Polski! Radziłbyśmy się przyznać do błędu i wynieść tę otuchę, że nie tak rozpaczliwie stoi nasza sprawa w oczach Europy. Lecz niestety „*facta loquuntur*“ niech o jedno złudzenie mniej będzie.

Czemże jest istota kredytu? Oto wiara w prawdziwy stan rzeczy, wiara w praktyczne życie a nie w teorię, wiara w istotę czynu a nie w słowa... wiara w fakta dokonane a nie w obietnice, wiara w realny świat a nie w idealizm.... wiara „w siłę przed prawem“ jak Bismark powiedział — wiara w potęgę rozumu a nie w uczucia., wiara w siłę cywilizacji, w rozwój ekonomiczny i nieodmienne ich prawa, wiara w pozytywną wiedzę a nie w domniemanie... wiara w trwałość i powodzenie istniejących stosunków — taką jest istota kredytu. A tak, jak w dziedzinie nauk filozoficznych szkoła filozofów transcendentálnych wyparta została przez realny kierunek badaczy przyrody i szkołę materialistów, tak przeważało życie realne i jego interesa na postanowienia polityki. Kredyt, który tak ściśle z życiem realnem jest związany, wywiera stanowczy wpływ na losy narodów. On staje po stronie tego co jest, a nie ludzi się nadziejami... on nie dowierza żadnej zmianie.

Jeżeli zaś którakolwiek zmiana na horyzoncie politycznym go niepokoi, — to od obawy odbudowania Polski, mieliśmy tego niezliczone dowody, będzie się starał wszelkimi sposobami uwolnić.

Dyplomacya będzie za nami noty pisała, dziennikarstwo będzie za pieniądze nad naszym nieszczęściem lamenta rozwodziło, ale równocześnie użyją wszelkich tajemnych sprężyn, by nas w dawnej niemocy i niewoli pozostawić.

Kto tylko bacznie okiem śledzi rozwój cywilizacji, ktokolwiek obeznany z urządzeniami zachodniej Europy, która w cywilizacji nam przoduje, ten się temu dziwić nie będzie. Tam kapitał stał się wszechpotężnym, pojęcia kredytu weszły w krew i ciało wszystkich warstw społeczeństwa — wszyscy pojmują jego wagę i znaczenie na losy własnego narodu, — wszyscy się z tą siłą liczą, postępując z wielką oględuością nawet wtedy, kiedy duch spekulacyjny z pracy ludzkiej nad wszelką miarę korzyści ciągnie, kiedy kapitał niechętnie wyzyskuje pracę. Widzimy

jak duch stowarzyszenia, — pomoc własna stały się jedynem remedium przeciw przewadze kapitału, przeciw niszczącej spekulacyi...

Innej broni na to niema i innej w interesie własnym dorażać nie można, bo by się kapitał odwrócił i korzystniejsze miejsca sobie wynalazł. Ciekawe zdarzenie mieliśmy w tej mierze niedawno temu w Berlinie; Bismark próbował zaprowadzić od każdego interesu na giełdzie podatek. Trzeba więc było tylko widzieć, jaka burza ztąd powstała, jak we wszystkie surmy uderzono. — Wszystkie dzienniki i giełdy w Europie wypowiedziały wojnę Bismarkowi; wiedeńska młoda Presse, ta adoratorka Bismarka, zagroziła nawet anatema giełdzie berlińskiej, zagroziła Bismarkowi, że kapitały wyniesą się z Prus, jeżeli nie zaniecha swego zamiaru. Jakoś od tego czasu Bismark ucichł i rzeczy sobie spokojnie dawnym torem idą. Kapitał i jego urządzenia przysparzają niezliczoną ilość zarobków Zachodowi; jego przemysł, fabryki, handel, stoją tą siłą, która ciągnąc zyski zkaąd innąd, utrzymuje i żywi miliony ludzi, których egzystencya i byt od tych warunków jakie dziś istnieją, to jest od warunków powodzenia kredytu zawisły.

W Anglii, we Francyi, w Niemczech są tysiące fabryk, które miliony ludzi utrzymują i milionom dają zatrudnienie.

Warunkiem egzystencyi i powodzenia tych fabryk jest faktyczny stan, jaki dzisiaj panuje. Wiele z tych fabryk wysyła swoje towary do Polski i do Rosyi, wiele z tych fabryk z tym celem powstało, by zasilać te kraje w artykuły swoich wyrobów; ich egzystencya i powodzenie są obliczone do istniejących warunków politycznych, rządowych, cłowych... do urządzeń społecznych, potrzeb, popytu i gustu konsumenta. Firmy domów zagranicznych mają rozgałęzione stosunki w tych krajach, często się liczą nawet z nieporadnością i niedołęztwem mieszkańców, a najbardziej z istniejącymi stosunkami kredytowymi, handlowymi, z istniejącą stopą procentową — które to warunki wszystkie biorą w rachubę własnych zajęć, przemysłu i zarobku. Do tego stosują swoje zatrudnienie, swój przemysł, ruch fabryk i obrót kapitałów. Niech jaka zmiana zajdzie, która kredytowi zagraża, w skutek której kredyt się coła i kryje — to wnet ona oddziaływa na ruch i po-

wodzenie fabryk, w skutek tego zostaje miliony rąk bez zatrudnienia, zostają miliony ludzi w obawie o jutro. Różne przyczyny mogą działać na stagnacyę, w miarę tego wynika mniejsze lub większe niebezpieczeństwo.

Cóż dopiero powiedzieć o obawie zupełnej zmiany karty Europy — o obawie zupełnego przewrotu stosunków politycznych, cłowych i handlowych? o obawie postradania targowisk i odbytu korzystnego, już utartymi drogami, dla swoich wyrobów?

Ileż to fabryk, ile przedsiębiorstw by runęło? Ilu ludzi zostałoby bez zajęcia? Ile kolizyj i kłopotów by rządowi przybyło, tam na Zachodzie, gdzie cała niemal ludność z przemysłu, handlu i fabryk żyje? Z tem wszystkiem trzeba się liczyć., bo te interesy dziś stanowczy wpływ na politykę i na decyzję rządów wywierają.

Główną podstawą przemysłu i fabryk jest wynalezienie i zdobycie konsumenta. Stanowi to odrębną gałąź zajęcia na Zachodzie, i codzienną z tą propagandą się dziś spotkać można. Dowód tego nieustające reklamy, któremi nas obdarzają. Zdobyć targ i zapewnić sobie odbytek dla swoich wyrobów, stanowi Hamletowskie „być albo nie być“ dla przemysłu i fabryk na Zachodzie. Na tem się dziś cywilizacya oparła, tem stoją oświecone narody. Tą drogą zdobyła Anglia swoje przeważne stanowisko w świecie, tą drogą rozwijają się wszystkie cywilizowane narody i dochodzą do bogactwa, do wielkich pieniężnych zasobów a tym samym do wpływu, znaczenia i stanowiska w świecie. Temu prądowi się opierać było by nadaremnie. Nic by nam nie pomogło, gdybyśmy filipiki pisali przeciw zepsuciu i zmaterjalizowaniu tego świata.

Zadaniem polityki jest wywalczenie jak najkorzystniejszej sytuacji w obec rzeczywistych stosunków, zdobycie sobie niezależnego i wpływowego stanowiska. Zdobywszy środki, które są niezbędne ku naprawie spraw publicznych — możemy próbować — jeżeli nas na to stać będzie — kierunek cywilizacji na szlachetniejsze tory wprowadzić?! Dziś by nas z tem wyśmiali tem bardziej, że nasze zamożne rody uległy temu prądowi, że rozwój naszego realnego życia ani na włos się od tego kierunku nie różni.

Lecz nie to jedno wzniewa obawę, tylko w ogóle zupełna nieświadomość i niepewność przyszłej polityki i przyszłego ustroju Polski postawiła kredyt w przeciwnym nam obozie. Nieświadomość, jaka produkcya, jaka konsumpcya, jaki popyt i jaki odbyt by był w Polsce? jakie stosunki cłowe? Czy by nie powstała konkurencya? czy by Polska sama na drogę przemysłu i handlu się nie rzuciła? czy by pozwalala dalej eksploatować swoich mieszkańców? jakie drogi, koleje, kanały i rzeki splawne by się nie pootwieraly? jaki by był system handlowy i polityczny? jakie stosunki z sąsiednimi mocarstwami? jaka administracya? jakie ustawodawstwo? jaka forma rządu? jakie stosunki kredytowe? jaka stopa procentowa? jakie bezpieczeństwo własności? jakie z tego obawy, widoki lub korzyści? jakie szanse dla obecnego przemysłu, dla istniejących fabryk i zatrudnień? jaka przyszłość długów państwa i papierów, dla których częścią dziś Polska służy za hypotekę? i tysiąc innych pytań, które kredyt sobie zaraz stawia przy lada jakiej zmianie. — Jednem słowem, niewiadomość przyszłości — w razie takiej zmiany, jest już dostateczną, by kredyt, który i tak z swej natury jest podejrzliwy, na naszą niekorzyść, zdecydować, zwłaszcza, że jak to powszechnie wiadomo, do polskiego gospodarstwa nie ma wielkiego zaufania w świecie, a owa *polnische Wirthschaft* nie ma miru w Europie.

Nie ludźmy się więc: Kredyt potępił stanowczo myśl odbudowania Polski!

Czy zdano sobie u nas sprawę, ile i jakie interesa w Europie są nam przeciwne? czy zastanowiono się i rozważono, jakimi siłami kredyt rozporządza? czy zważono, ile mamy interesów dynastycznych, które tak ciężko wazą na szali kredytu przeciw sobie? Jak dziś polityka międzynarodowa do naszej sprawy stanęła? Jakie i ile interesów handlowych i przemysłowych, jakie i ile sił finansowych z interesu własnego kredytu, muszą stanąć w przeciwnym nam obozie? Czyż z historią i statystyką w ręku nie możemy się o tem przekonać? czy nie mamy niezbitych dowodów, że Europa dla nas niczego nie poświęci? Czy to nam wiele pomoże, że będziemy ciągle stawiać „z dłonią na sercu i z pokrzywdzonym prawem w ręku“ przed Europą i domagać się od niej tego, czego ona zrobić nie jest w stanie? Czyż mamy się ciągle narażać, by prze-

chodziła nad nami do porządku dziennego? Czy mamy na wieki pozostać igraszką frymarki, która z sprawy naszego nieszczęśliwego narodu zrobiła dla siebie spekulację giełdową... która z niedoli własnej ojczyzny utworzyła sobie źródło dochodu? Czyż mamy się wiecznie w tem „błędnem kole“ obracać... z czego tylko nasze wrogi tryumfują? Czy mają wiecznie z naszej nieporadności korzystać?

Na te pytania powinniśmy sobie dać sumienną odpowiedź, jeżeli chcemy dopiąć w polityce celu.

„Europa pragnie się urządzić na trwałych podstawach ładu i porządku społecznego; w harmonijnem działaniu prac ekonomicznych i zarobków duchowych, upatruje ona najwyższą zdobycz wieku naszego i najpiękniejszy cel ludzkości.

Nie możemy zatem stawiać takich żądań, któreby obrażały interesa cywilizacji. Są prawdy ekonomiczne, które wydobyć musimy, by na nich budować, bo bez nich obejść się niepodobna.

Dzisiejsze społeczeństwo wymaga harmonijnej całości, siła stowarzyszeń stała się dźwignią wszystkiego. Świat giełdowy, siła kapitału są potęgi, z którymi się liczyć musimy; nie bogactwa natury, jedynie tylko praca ludzka stawia naród na wysokości niezawisłej egzystencji. Społeczność, która na wysokości dzisiejszych pojęć stanęła, będzie się starać rozwijać swe siły we wszystkich kierunkach. Przypatrzmy się narodom oświeconym, jak się urządziły, do jakich rezultatów doprowadziły. Siłą kapitału, siłą stowarzyszeń i instytucji kredytowych doszły do tego, że każda praca u nich jest zorganizowana, każda ma opiekę; tam rządy i narody wyteżyły swą całą uwagę, by jak największe zarobki przysparzać, by jak największą produkcję rozwinąć, wyrobami Zachodu cały świat zalewają. Nie dosyć, że do olbrzymich rozmiarów swoją produkcję podniosły, że umiejętnym handlem i o światą światem zawładnęły, składają one zarobki swej pracy w instytucjach kredytowych, które nielitościwie (z powodu naszego niedołęstwa) najżywniejszych soków nas pozbawiają. W znaczeniu instytucji kredytowych leży jeden tajnik dzisiejszej polityki. Siła kapitału jest łącznikiem międzynarodowym pracy ludzkiej, kapitał głównym motorem wszelkiej pracy.

Lecz właśnie ta praca wieku dzisiejszego potrzebuje porządku, ładu w Europie. silnych i wolnomysłnych rządów; silnych, by jej dały opiekę i trwałą podstawę jej rozwojowi, wolnomysłnych, by nie tamowały geniuszu ludzkiego — bo tylko w wolnych krajach postęp jest możliwy. Widzimy, że społeczność, która jest na zasadach dzisiejszej cywilizacji zorganizowaną, dochodzi do wielkiej doskonałości, wszystkie wyższe cele są dla niej z łatwością do dopięcia. Tam oświata, akademie, muzea, dobroczynne zakłady i wszelka zdobycz przemysłu ludzkiego najwyżej stoją; tam ubożyzno, moralność i wszystkie formy życia są najdoskonalsze. Społeczność taka poczuwa się do solidarności, do wymiany myśli, słowa i czynu, która zrów rodzi ową nowożytną towarzyskość. Człowiek staje się tu szlachetniejszym, i czuje, że należy do społeczności, która go od kolebki aż do grobu nieustannie dobrodziejstwami wyposaża — a które właśnie są najpiękniejszym wianem cywilizacji. Rozumie się, że ludzkość oświecona tyle pięknych zdobyczy i porządku z całym przekonaniem broni. Już dziś we wszystkich kwestiach politycznych interes społeczny, interes cywilizacji rozstrzyga.

My Polacy musimy zatem do żywych interesów naszą przyszłość przywiązać. Im wydatniej staniemy po stronie postępu, tem większy wpływ na losy ludzkości, a tem samem i na własne wyrzemy.

Dziś wymaga interes Europy, by Austria skonsolidowaną była; jest to niezbity aksjomat dzisiejszej polityki — czyż możemy się temu oprzeć? Nie. Ale postarajmy się o to, by Austria istotnie na interesach społecznych, na trwałej podstawie cywilizacji swą przyszłość oparła. Tylko związek równouprawnionych narodów, gdzie każda praca i wszelki geniusz rozwijać się mogą, jest rękojmią trwałej budowy.

Do takiej roboty możemy z całą swobodą sumienia przystąpić, pod takim sztandarem torujemy geniuszowi polskiemu nową przyszłość; nie tracąc indywidualności, nie zrzekamy się praw historycznych, tylko zlewamy misę Jagiellonów na dom Rakuski, godzimy świetne nasze tradycje z wymaganiem czasu i stajemy się najsilniejszymi przedstawicielami i obrońcami dzisiejszych potrzeb i ideałów.

Oparwszy się na żywych potrzebach, stajemy się czynnikami dzisiejszej polityki, świat nas poszanuje i chętnie do wspólnych zabiegów i usiłowań zaprosi.

Jeżeli poznamy zadania dzisiejszej polityki, ujrzymy, że znakomity udział polskiemu geniuszowi opatrność naznaczyła, że świetna przyszłość polskiej pracy i polskiej idei jest otwarta.

Lecz jeżeli tylko na ustach będziemy mieć Polskę, a w życiu realnem ciągle będziemy zmierzać do wprost przeciwnych celów — to nigdy nie wyjdziemy z tego zaklętego koła.

Tem się sprawa nasza pewnie nie polepszy!

Pojedynczych zacnych ludzi wprawdzie nie braknie, którzy się będą za nami ujmować, lecz czy to nam co pomoże?

Rozwój ekonomiczny, tak jak dziś się Europa urządziła, zmleża do zagłady interesów polskich. Za tę cenę panuje spokój w Europie! Dyplomacya spowodowała tę sytuację, która dąży do zupełnego usunięcia sprawy polskiej, która tę sprawę zagrażającą interesom kredytu, mogącą wywołać waśń i olbrzymi przewrót wszystkich stosunków politycznych, handlowych, clowych, i t. d. stara się stanowczo uchylić... aby niebezpieczeństwo z tej strony na wieki zeżegnać. I ztąd mamu znowu owe błędne koło.

W skutek obawy o interesa kredytu, zezwała Europa na to, że nihilizm moskiewski tępi naszą narodowość.

W skutek tego dla ocalenia właśnie swych interesów kredytu zdecydowała się nasza większość sejmowa do utylitarnej polityki, pobiegli nasi utylitarni politycy do rajchsratu i przyczynili się do utworzenia Cislitawii i pomogli uchylać prawa zasadnicze...

W skutek tego uchwalił rajchsrat prawa zasadnicze. A w skutek praw zasadniczych rozwinie się życie realne w naszym kraju z tendencją germanizacyjną... bo w praktycznem znaczeniu, tylko nasi bracia mojżeszowego wyznania z praw zasadniczych korzystać będą, gdyż reprezentacye miast, a tem samem — rozwój i kierunek cywilizacyi w ich ręce się dostanie... a w obec istniejących konstellacyi, w obec interesów kredytu, w obec naszej utylitarnej(?) polityki, nawet niedorzecznością by było od żydów — pominiawszy już ich usposobienia — domagać się, by oni dla sprawy polskiej się poświęcali... by nie w duchu niemieckim, tylko w duchu polskim, który tak trudno im sobie przyswoić —

się rozwijali. Gdy w skutek tego będziemy mieli miasta z cechą niemiecką, i jak tylko bank hipoteczny cokolwiek się ze szlachtą upora — a lud nasz w skutek utylitarnej (?) polityki zostanie w dzisiejszym stanie niemocy i niedołęztwa — będzie dzieło cislitawskie ukoronowane, i Galicya do Cislitawii, jako któryś tam departament nad Pełtą, zaliczona?!

W skutek utylitarnej polityki zesła sprawa naszego kraju w wiedeńskim raichsracie na pole naiwnego sofizmu: „*vorlegen*“ czy „*mittheilen*“! Sprawa narodu, który ma tysiącletnią przeszłość — który ma tak świetne historyczne wspomnienia — który w ciężkiej dobie Wiedniowi pomocy udzielił... i od nieochybnej zguby go ocalił... zesła w ręku naszych utylitarnych polityków w wiedeńskim rajchsracie na biedny sofizm „*vorlegen*“ czy „*mittheilen*“; widocznie z nas zażartował liberalizm wiedeński.

Ztąd poszło, że rząd licząc się ze siłami, bacząc na interesa kredytu a najbardziej w skutek zabiegów naszych utylitarnych polityków w Wiedniu — widział się zmuszonym z Węgrami przedwczesną zawrzeć ugodę, i nas i Czechów poświęcić liberalizmowi wiedeńskiemu.

Tak wtedy za cenę poświęcenia polskich interesów panuje ta idylliczna zgoda... i cały rozwój ekonomiczny zmierza do zguby naszego narodu.

Lecz te same interesa kredytu, które się oświadczyły przeciw Polsce i wywołały w Austrii ową połowiczą politykę, które niedozwolily temu państwu się skonsolidować — i które użyły Austryę przeciw Polsce, te same żywiły i interesa czychają na chwilę, kiedy się będą mogły do upadku Austrii przyczynić.

Możnaby dokładnie oznaczyć chwilę, kiedy książę N., hrabia X. albo bank ten, ta kolej, owe konsorcjum, albo owe przedsiębiorstwo będą uważać za zgodne ze swoim interesem, by pod rządy rossyjskie lub pruskie się dostać — kiedy jednym słowem kredyt będzie dążyć do rozbioru Austrii — kiedy giełdy w Europie, nie wyjąwszy wiedeńskiej, powitają podniesieniem kursów chwilę upadku Austrii. Ta chwila jest nieuniknioną jeżeli się system państwa nie zmieni. W normalnym rozwoju rzeczy nastąpiłaby, jakby już Polski nie stało — jakby ta kwestya utonęła w

Moskwiczynie i Borussyzmie, — to jest, po dokonanej robocie zniszczenia polskich interesów. Starcie jest wtedy nieuniknione, albowiem cywilizacja będzie się domagać szerszych podstaw. Tylko dobrze rządzone państwa lub też wielkie aglomerata, które dają gwarancję rozwojowi i zawsze szerokie pole zarobków mają otworem — rokuja przyszłość. Do takich się kredyt zwróci szukając dla swych realnych interesów powodzenia i silnej opieki. Narody znużone opłacaniem niepraktykowanie wielkich procentów na nieproduktywne cele, przez co w rozwoju i cywilizacji w tyle pozostają, zechcą zapewne przy nadarzonej sposobności to jarzmo z siebie zrzucić. Jak długo obawa odbudowania Polski zachodzi, tak długo Austria będzie używać jeszcze jakiego takiego kredytu, ale jak tylko ta obawa do podrzędnego znaczenia zejdzie — do czego widocznie dyplomacya ją spycha — to niezawodnie przyjdzie na Austryę kolej — dzielić los Polski. Nieunikniona jest chwila, gdzie Austria będzie musiała wystąpić do walki.

A państwo, które zrezygnowało z wszelkiego posłannictwa, które się ogranicza, dostatecznie powiedzieć, na Cis i Translita więc... które się dobrowolnie pozbawiło warunków rozwoju ekonomicznego i które tak drogo kredyt okupuje, które dobrodusznie od spekulacji daje się wyzyskiwać, łatwo przewidzieć, żeby musiała paść ofiarą błędów polityki — która się mieni być utylitarną....

Już dziś się dają tu i owdzie słyszeć głosy, że rządy moskiewskie tylko na pozór tak straszne.

Że pod rządem rosyjskim było by nam o wiele lepiej, albowiem ten rząd ma siłę, tam byt materyalny — w którym się dziś tak lubują — jest lepszy i pewniejszy byle, w polityce rządowi nie zachodzić drogie.

Już dziś tu i owdzie dają się słyszeć głosy, że pruski rząd, to ideał porządku, administracji, to rząd przedsiębiorczy, który pojął ducha cywilizacji, on umie dać opiekę przemysłowi, rolnictwu, umie korzystać z koniunktur handlowych, tam się tworzą kapitały i gromadzą bogactwa, które już przez się są najsilniejszą gwarancją dla kredytu publicznego. A są to właśnie głosy z obozu utylitarnych polityków!

Tak by się Austria mogła doczekać. żeby ją jej najwierniejsi synowie (?) i dzisiejsi najzapaleczywsi obrońcy (?) porzucili — i grobowy kamień na nią wtoczyli — jakby już nie stało ponętnych korzyści i zarobków... jakby chwila niebezpieczeństwa i obawy nadeszła. Pewno by dzisiejsze liberaly i dzisiejsi utylitarni politycy nie narażali się, by Austryę ratować?! Czyż nie mieliśmy już tego dowody?!

I niech się nikt także nie ludzi pomocą obcych mocarstw — bo wrogi obierą do tego chwilę, gdzie ta pomoc będzie bezskuteczną, kiedy Europa nie będzie już miała ani ochoty ani interesu stawać w obronie Austrii.

Czyż nie jest więc to błędne koło, w które nas i austryackich mężów stanu utylitarna polityka zapakowała?

Ale i my nie ludźmy się, by z tego wynikała jaka korzyść dla Polski — bo tylko Moskwizm i Borussizm by mogły z tego korzystać.

Zaś ludzię się zupełnym przewrotem społecznych i ekonomicznych stosunków w Europie i polować może na nihilizm moskiewski... było by w polityce szaleństwem.

A przecież leży jak na dłoni, że tylko obopólnie szczery i ścisły sojusz nas z tego błędnego koła wyprowadzić zdoła. Tylko szczere zajęcie się losami Austrii może nas od zguby ocalić — tylko wtedy jakbyśmy dali niezbite dowody że nam zależy na egzystencji państwa — że szczerze chcemy ścisłej federacyi z ludami Austrii — tylko wtedy moglibyśmy wspólnie dopiąć najwznioślejszych celów, i najszczytniejszych społecznych i ekonomicznych zadań.

I wtedy byśmy mogli rząd nakłonić, żeby na serio się zajął naszymi losami — bo miał by przeświadczenie, że to dla własnych celów, dla własnego dobra robi — przecież podaliśmy autentyczne dowody jak o naszym programie w wysokich sferach myśla.

Wtedy by nas uważano, jako pożyteczne stronnictwo i otoczono by nas chlubą i poważaniem (i na to mamy dowody), a zająwszy znakomite stanowisko w życiu publicznem narodów, wywierali byśmy wpływ na losy państwa, a tem samem i na własne.

Szerokie pole działania by się nam otworzyło! Kredyt i Europa by się z nami liczyć musiały.

Ale żywotności naszego programu dopiero w praktycznem życiu byśmy dowiedli; zwątpienie i apatja, które na ludach w Austrii dziś ciąży, musiały by ustąpić, bo wiara we własne siły by się obudziła. A gdzie naród przejęty zaufaniem we własne siły, w produktywność swej pracy, swego przemysłu, handlu i swego ducha przedsiębiorczego; jednym słowem jeżeli ma wiarę w swą przyszłość... gdzie wszystkie warstwy ocaleniem swego społeczeństwa do głębi duszy przejęte — w uniesieniu patriotycznym żadnych ofiar nie szczędzą, by nieprzyjaciółom czoło stawić, i jeżeli praca narodu ma szeroką ekonomiczną podstawę.... to jest wiarę w obfity plon swoich zabiegów, tak, że daje otuchę, że na przyszłość wszystkie ofiary i straty z korzyścią powetowane być mogą.... to taka wiara jest w stanie cudów dokazać.

Wzniosły przykład niezachwianej wiary w swą przyszłość dała nam Anglia podczas wojen Napoleońskich.

Wskutek 20 letniej wojny z Francją doszedł tam dług państwa do 19.000 milionów, wszyscy przewidywali bankructwo i ruinę Anglii.

W roku 1812 była już tylko papierowa moneta w obiegu, gotówka znikła zupełnie, od kontynentu odcięta, — kurs jej weksli 35 procent niżej pari, restrykcja banku i w skutek ogromnego wysilenia przygniatające podatki.... tymczasem już w roku 1824 — kurs wyżej pari, napływ gotówki w królestwach Wielkiej Brytanii, 500 milionów rezerwy w banku, przeszło 150 milionów w kasie umorzenia długu państwa, żniżenie podatków o 550 milionów i stan państwa kwitnący. Tego dokonała wiara w przyszłość Anglii... własny kredyt w narodowe siły — żywotność idei politycznej.

Któż zaprzeczy, że jakbyśmy niewątpliwe rękojmię rządowi dali o przejściu się sprawą Austrii, o szczerem ścisłym zespoleniu się z jej losami, czy by rząd nie przystąpił energiczniej do naprawy państwa — czy by nie starał się o własne siły narodu się oprzeć? Gdyby w myśl naszego programu rząd powiedział: Chcę się zająć sprawą Polski, uważam za zgodne z interesami

ludów Austrii i Polski połączyć korony niegdyś Jagiellonów.

Czyż nie widzicie, co by się stało wtedy? Czy nie mielibyśmy z naszych braci mojżeszowego wyznania 800.000 najlepszych Polaków? Czy nie wydałoby cztery miliony ludu naszego jeden okrzyk: Niech żyje nasz Cesarz! Król Polski! czy nasi utylitarni politycy nie poprzywdziwiali by się prędko w kontusze i konfederatki?... czy na całym obszarze ziem polskich ludność by się nie garnęła około takiego sztandaru? — A Europa i kredyt by prawdopodobnie nas poparły i poświęciły nie jeden interes dla tej sprawy, jeźlibyśmy do realnych interesów umieli się zastósować i potrafili nasze życzenia w granicach praktycznych utrzymać — mianowicie w obec Prus i interesów niemieckich nie zajmować chępliwego stanowiska tylko w drodze kompromisu z nimi się porozumieć, a mieć oczy na Wschód zwrócone — gdzie interes cywilizacyi niezbędnie polskiej ręki i pracy się domaga.

Któżby mógł być przeciwny temu? Klika spekulantów, którzy z niedoli ludów Austrii się bogacą... lecz do tych by mógł rząd wtedy powiedzieć: Kochane spekulanty! Zubożyliście ludy, że już dalej podatków nie będą mogli płacić; owładnęliście giełdą, handlem i dzierżycie monopol pieniężny w waszym ręku, zakładaliście banki, które ze szkodą państwa i ludów ostatki krajom wysysają, podszyliście się pod firmy historycznych rodów, stawiając je na czele waszych niecnych zabiegów i przypuszczając ich niby do spółki — lubo w najczęstszych razach tylko do okruszyn, co wam z gęby spadają; wytępiłiście w nich tym sposobem patriotyzm, a zaszczepili natomiast ideę negacyi (!); wasz *Geschäft* (?) ma dzisiaj zastąpić czyny bohaterskie i zasługi dla Ojczyzny! frymarczyliście i frymarczycie przy zakładaniu i budowie kolei żelaznych, zbogaciliście się z krzywdą publiczności, której każecie tak wysokie taryfy opłacać, jak w żadnym innem państwie, przez co koleje zamiast korzyści tylko straty przynoszą szczególnie krajom rolniczym, których interesa nielitościwie wyzyskujecie. Zakupiliście niemal wszystkie dzienniki i obalamuacie opinie; siejecie nienawiść i niezgodę między narodami i podburzacie je między sobą — zrobiliście formalne rzemiosło z tego.

Sprawę konkordatu naciągnęliście li tylko do waszych widoków, aby do reszty wytepić uczucia chrześcijańskie i zdemoralizować Wiedeńczyków. Naiwnych niemieckich strzelców użyliście obłudnie do reklamy dla patryotyzmu niemieckiego, z którego w duszy się śmiejecie.

Udajcie lojalnych jeżeli to wam korzyści przynosi, a każdej chwili gotowiście opuścić rząd, jeżeli jakie niebezpieczeństwo mu grozi, niezbity dowód tego daliście w r. 1866 gdzieście do wcale nielojalnych adresów Wiedeńczyków podburzali. Jednem słowem, chcecie zawsze tylko korzystać, trzymacie się utylitarnej polityki! Dalej tak być nie może!

Czy nie poparł by kraj cały, nie poparły by ludy Austrii taką politykę?

Kto wie, czy by nasze spekulanty do patryotycznych czynów i usług się nie poculi? Czyby nie pomyśleli o tem, jakim sposobem by stopę procentową zniżyć? jakby państwu najtaniej kapitałów przysporzyć.

I cóż by dziwnego było, jakby rząd poparty opinią światłej Europy i ogromnej większości ludów Austrii, zniewolił spekulantów do patriotycznych czynów i do sprawiedliwych ustępstw. Dług państwa stałby się kwestyą kompromisu przyszłego ustroju monarchii. Stopa procentowa była by jak u innych narodów, wtedy by kurs listów naszego banku hipotecznego stał przynajmniej „*à pari*“, nasze koleje zniżyli by taryfy — a siły produkcyjne kraju pomnażały by się w nieustannej progresyi. Wszakże niczem innym by to nie było, jak tylko sprawiedliwym ustępstwem na rzecz państwa!

To samo dowodzi już żywotności naszego programu, a każdy przyzna, że ten program miałby powodzenie u naszego narodu, że miałby ogromną większość kraju za sobą.

Żaden naród nie ma tak wielu nieprzyjaciół, a tak mało prawdziwych przyjaciół, jak naród polski; żadna sprawa nie ma tyle trudności do pokonania, jak sprawa nasza. W świecie nrzędowym i dyplomatycznym nie ma już Polski, prawie niespostrzeżenie i wbrew traktatom wydarto narodowi nawet byt geograficzny, a świat przeszedł nad tą kwestyą do porządku dziennego. Jedyne schronienie dla idei polskiej zostawiła Opatrzność narodowi w naszym kraju. Jakże wielkie obowiązki ciążyą na nas?!

Jak wielka odpowiedzialność przed Bogiem i potomstwem żeśmy nie potrafili się wznieść duchem do zadań wiekowych by wydobyć naród z jego niedoli!

Miejmy nadzieję, że prawdziwi patryoci w kraju pomni na to, że dziś na nikogo już oglądać się nie mamy, szczerze wezmą się do działania.

Miejmy nadzieję, że nasi utylitarni politycy wybrną z tego błędnego koła — i że niezbite dowody złożą w celu urzeczywistnienia tego programu.

Niech ich wiara w pieniądze nie oszołomia... i niech ich to nie odstrasza, że sfery wiedeńskie są na wskróś zepsute... — chociaż p. Zang był redaktor i właściciel wiedeńskiej „Pressy“ — z którą nasi utylitarni politycy miewali różne konszachty — w tym programie do p. Zygmunta Kaczkowskiego z ironią powiedział: *„An das glaubt Niemand, hofft Niemand und liebt Niemand!“* — to może ten sam p. Zang dziś zdanie o tem zmienił, bo nieborak zbankrutował i jak słyszeliśmy, cały swój ogromny majątek na giełdzie stracił.

Niech by to nie jednemu stało w pamięci, że miłość pieniędzy nie jest jeszcze wszystkiem — i że dopiero wtedy jak się z miłością kraju łączy — dopiero wtedy niezostawia okrótnego zera, jak tamte nienawistny los zniweczy.

Korespondencya Reformy.

Lwów, 13 lutego 1869.

W miesiącu bieżącym odbyły się w mieście naszym dwa walne zgromadzenia stowarzyszeń rozgałęzionych w całym kraju: Towarzystwa pedagogicznego i stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludu. Mieliliśmy już wielokrotną sposobność zwracać uwagę na ważność towarzystw tego rodzaju, których powstanie jest jednym z najcelniejszych nabytków swobody konstytucyjnej, a których działalność powinny zastąpić w życiu narodowem to, czego słabe instytucje władz autonomicznych dokonać nie mogą. Dziś chcemy rzec kilka słów o dążności, jaka się objawiła na obu walnych zgroma-

dzeniach, a która świadczy o zrozumieniu właściwego zadania podobnych stowarzyszeń. Mamy na myśli dążenie do decentralizacji, do samorządu filii powiatowych, do uwolnienia towarzystw na prowincyi od uciążliwej a krepującej wszelki rozwój kurateli centralnych komitetów w stolicy. Centralizację, która w politycznem życiu kraju naszego tak zgubne a niezatarte pozostawiła ślady, wskazywaliśmy jako grzech pierworodny wszystkich nowo powstałych stowarzyszeń; głosy delegatów filii powiatowych odzywające się energicznie za uchyleniem tej centralizacji przekonały nas, że nie myliliśmy się, zowiąc ją główną przeszkodą żywotności i postępu tego ruchu rozpoczętego od roku.

Kwestya jest zresztą tak jasną, że zbytecznem byłoby tracić wiele słów na jej uzasadnienie. Jeżeli prace nasze mają wydać plon pożądany, to cały kraj musi w nich wziąć udział czynny, a do udziału tego inaczej kraju zawezwać niepodobna, jak dając towarzystwom prowincjonalnym wszelką swobodę. Dla członków komitetów centralnych może być rzeczą bardzo przyjemną i pochlebiającą ich miłości własnej — rozsełać polecenia i rozkazy na wszystkie strony; rzetelnej jednak korzyści można się spodziewać tylko wtedy, jeżeli nie kilku lub kilkunastu, ale setki ludzi pracować będą; — jeżeli załatwienie spraw lokalnych będzie się odbywać przez bezpośrednią czynność osób znających miejscowe stosunki, a nie przez biurokratyczną pisaninę, przez raporta do Lwowa i ztamtąd nadsełane rozporządzenia.

Towarzystwo pedagogiczne przedsięwzięło zmianę statutów w duchu samorządu — i zapewniło sobie przyszłość. Co się tyczy towarzystwa oświaty ludowej, rzecz wzięła obrót wcale niespodziewany.

I tu delegaci oświadczyli się za samorządem filii, a komisyi wybranej w celu zmiany statutów polecono przygotować odpowiednie wnioski w tym duchu. Najważniejszą sprawą był rozdział funduszów; komisya proponowała trzy czwarte części dla filii, a jedną czwartą do rozporządzenia centralnego zarządu. Zdawało się niewątpliwem, że wniosek przyjętym zostanie — gdy powstał przeciw niemu ks. Adam Sapieha.

Zarzucił on delegatom, że zamiast autonomii żądają anatemii towarzystwa; że autonomia jest potrzebną jeżeli idzie o stano-

wisko kraju w ustroju państwowym, lecz że wewnątrz kraju powinniśmy mieć silną władzę centralną, i t. d. Ksiązę poparł dziwaczny wniosek p. Br. Zamorskiego, aby coroczne zgromadzenie delegatów decydowało, ile z funduszków każdej filii ma pozostać do jej rozporządzenia a ile każda filia ma odesłać do zarządu centralnego. Przy głosowaniu okazała się najpierw równość głosów, — następnie jeden głos przechylił szalę na stronę wniosku p. Zamorskiego, a względnie ks. Adama.

Wątpimy, aby uchwałę tę przychylnie przyjęto na prowincyi a możemy zapewnić, że filia lwowska, licząca około 300 członków, jest wielce z tego wyniku niezadowoloną.

Nie dość na tem. Uchwalono dalej, że nadzwyczajne dochody wpływają do kasy zarządu centralnego. Jest to wyborny sposób zapobieżenia, aby filie nie starały się gorliwie o tego rodzaju dochody, a obie te uchwały przeszkadzają zapewne połączeniu towarzystw powiatowych w Łańcucie i Rohatynie, odrębnie powstałych z towarzystwem lwowskiem.

Chęć zebrania jak największych funduszków w kasie zarządu centralnego tem się poniekąd tłumaczy, że tak prezes tego zarządu ks. Sapieha, jak członkowie jego pp. Starkel i Schmitt pojmują stowarzyszenie oświaty ludowej jako towarzystwo w celu popierania literatury ludowej, i dla tego chcieliby zająć się wydawnictwem i rozrzucać między lud coraz nowe publikacye. Jest to bardzo jednostronne i błędne pojmowanie sprawy. Mnóstwo ludowych dziełek na nic się nie przyda, jeżeli nie będą czytane; mamy zresztą już dziś znaczną bardzo ich ilość, zalegającą składy księgarskie — jeżeli towarzystwo do tej liczby kilka nowych dorzuci, to jeszcze niczego nie dokaże. Rozdawanie książeczek także nie jest praktycznym, lubo najłatwiejszym i najmniej troski wymagającym środkiem; lud przyjmuje podawane mu dziełka, ale często wcale ich nie czyta, a często czytając nie rozumie a z tysięcy rozdanych broszurek zaledwo setna część pożytek przyniesie.

Zakładanie czytelni w miasteczkach i wioskach przy szkołkach parafialnych i urządzenie popularnych wykładów, to są najskuteczniejsze dziś środki dla oświaty ludowej — ale do wykonania ich potrzeba oddać filiom zupełny samorząd i swobodny za-

rząd funduszów. Ci panowie, którzy tego zrozumieć nie chcą — ale przez komitet centralny lwowski i jego wydawnictwo chcą lud całego kraju oświecać, dają nowy dowód tej, zresztą ogólnie uznanej prawdy, że do poznania ludu, jego potrzeb umysłowych i środków zaspokojenia tychże, nie wystarcza ani szczere zajęcie się sprawą.

Trzeba zstąpić do ludu, żyć z nim, przeniknąć do głębi jego istotę duchową, zbadać jego uprzedzenia, przesady, podejrzenia względem inteligencji, a wtedy dopiero okaże się jak na dłoni, że zarzucenie ludu różnorodnymi broszurkami popularnymi będzie tylko pozorną korzyścią, która złudzić może tych jedynie, co użycie środka kładą na równi z osiągnięciem celu.

— Mówiąc o oświacie, niepodobna pominąć gorliwości, z jaką Rada powiatowa dąbrowska działa w tej sprawie. O ile nam wiadomo, nigdzie nie zrozumiano tak dobrze właściwego przeznaczenia autonomicznych instytucji, jak w tym nadwiślańskim powiecie. Za inicjatywą Rady wprowadzono we większej części gmin szkoły niedzielne, założono księgozbiorki, a na cele oświaty przeznaczono na ostatniem posiedzeniu 200 złr. Nie od dnia dzisiejszego, ale już od lat dwudziestu rozpoczęto w tej okolicy pracę około podniesienia ludu, nie dziw więc, że praca ta już świetne wydała plony. Deputowani ludu w Radzie powiatowej i w Radach gminnych nie tylko chętnie idą za zdaniem inteligencji, ale sami jak najusilniej starając się o lepszą szkół dotację i w ogóle o rozszerzenie oświaty; wnoszą i uchwalają podatki na ten cel i składają takowe bez szemrania.

Owa nieufność względem wyższych warstw społecznych znikła zupełnie, lud z każdym dniem lepiej pojmuje obowiązki względem narodu i ojczyzny. Tyle dokonała nieustanna praca kilku zacnych mężów, a zasługę ich podnosi jeszcze ta okoliczność, że właśnie powiat ten był widownią krwawych dziejów 1846.

— Ukazało się pisenko ulotne p. t. „Szczutek“, które chciało by uchodzić za humorystyczne. Kilku z młodzieży wydało je złożonym pomiędzy sobą groszem, którego snąć lepiej użyć nie umieli, a ostrze swego dowcipu wymierzili przeciw posłowi Smolce o sprawę niemieckiego teatru. To lekkomyślne wystąpienie przeciw mężowi szanowanemu w całym narodzie, ściągnęło zasłu-

żoną nagane, a księgarnia, która pisemko to na skład przyjęła nie znając jego treści, dała redakcyi jego potężny „szczutek“ oświadczając publicznie w dziennikach, że podobnych pamfletów rozpowszechniać nie będzie i cofa swoje zobowiązania.

Przegląd polityczny.

Od niejakiego czasu nieco gorliwiej zajmuje się nasza delegacya sprawą rezolucyi Sejmu lwowskiego. — Po odmownej odpowiedzi przedlitawskiego ministra spraw wewnętrznych na interpelacyę deputowanych galicyjskich, zastanawiano się w Kole polskiem, co dalej czynić należy. Dwie mianowicie otwierały się drogi: mniejszość proponowała, aby się upierać przy żądaniu przedłożenia Izbie rezolucyi przez ministerstwo, a w razie, gdyby powtórnie odmowną dano odpowiedź, opuścić Rajchsrat. Większość zaś ministeryalna, obawiająca się każdego śmielszego kroku, żądała, aby przeprowadzić w Rajchsracie przyjęcie wniosku, wzywającego rząd do udzielenia Izbie rezolucyi. Ostatnie to zdanie reprezentowane głównie przez pp. Ziemiałkowskiego i Chrzanowskiego, zwyciężyło wreszcie po długich i nader żywych dyskusjach na prywatnych zebraniach delegacyi, a główny jego obrońca, poseł Ziemiałkowski, wniósł na posiedzeniu Rajchsratu z dnia 26 stycznia: „Izba zechce uchwalić: Wzywa się rząd, aby rezolucyę Sejmu galicyjskiego przedłożył radzie państwa do konstytucyjnego traktowania.“ — Prezes Izby oświadczył, że wniosek ten każe wydrukować i położyć na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń. Dnia 30 stycznia odbył się pierwszy jego odczyt; poseł Ziemiałkowski motywował swój wniosek, trzymając się jednak ściśle strony formalnej. Po oświadczeniu p. Giskry w imieniu ministerstwa, że wniosek ten może być przekazany jakiemu wydziałowi dla zbadania o nim sprawy, uchwaliła Izba znaczną większością głosów odesłanie go do wydziału konstytucyjnego, z żądaniem jak najspieszniejszego załatwienia.

Wydział oddał ten wniosek osobnej podkomisyi, która na posiedzeniu z dnia 2 lutego następujące w tej sprawie powzięła uchwały: 1) Według obecnych ustaw nie jest rząd obowiązany przedkładać wniosków sejmowych Rajchsratowi do konstytucyjnego traktowania. 2) Podkomisyja zawiadza rząd, aby wniosek Sejmu galicyjskiego udzielił Wydziałowi konstytucyjnemu. W razie przychylniej odpowiedzi wniesie Wydział w Izbie:

a) „Izba przekazuje udzielony Wydziałowi akt, dotyczący wniosku uchwalonego przez Sejm galicyjski na posiedzeniu z dnia 24 września roku zeszłego na podstawie §. 19 ordynacyi krajowej temuż Wydziałowi konstytucyjnemu z poleceniem, aby o treści aktu tego zdał sprawę i odpowiednie poczynił wnioski. — b) Ponieważ w skutek tego wniosek Dra Ziemiałkowskiego stał się zbyt cennym, Izba nad nim przechodzi do porządku dziennego.“ — 3) Gdyby jednak ministerstwo Wydziałowi nie chciało udzielić rezolucyi, podkomisya obmyśli inny sposób załatwienia wniosku posła Ziemiałkowskiego.

Uchwały te nie pozostały bez skutku. Dnia 4 b. m. wręczył w sposób urzędowy minister spraw wewnętrznych rezolucyę przewodniczącemu podkomisji Drowi Waserowi. — Tego samego dnia wieczorem zebrał się Wydział konstytucyjny i uchwalił przedłożyć w najbliższem posiedzeniu Rajchsratu następujące wnioski: 1) „Izba poleca Wydziałowi zająć się natychmiast roztrząśnieniem merytorycznem złożonego wniosku sejmowego i przygotowaniem Izbie uchwał co do żądań w nim zawartych; 2) poleca Wydziałowi proponować zmiany potrzebne, aby w przyszłości wnioski sejmowe przedkładano Izbie.“ Uchwały te ma Wydział przedłożyć Izbie dopiero 15 b. m.; Koło polskie wzywa też wszystkich swoich członków, aby w dniu tym byli obecni na posiedzeniu Rady państwa.

Izba niższa wiedeńskiego Rajchsratu przyjęła na posiedzeniu z dnia 3 b. m. oddawna przedłożony przez rząd projekt organizacyi trybunału państwa. Trybunał ten ma z jednej strony strzedz praw obywateli, poręczonych przez konstytucyę, z drugiej rozstrzygać spory o kompetencyę między gałęziami rządu i administracyi.

Z Królestwa donoszą do pism zagranicznych o nowych uwięzieniach w Warszawie; powodem tego ma być jedynie chęć policyi moskiewskiej okazania nieustannej czujności i gorliwości. — Donoszą także, że władze szkolne zakazały uczniom mówić po polsku w obrębie zabudowań szkolnych; przekraczającym ten zakaz zagrożono wydaleniem z zakładów naukowych.

Sprawa deklaracyi zbiorowej wysłanej przez konferencyę paryżką do Aten, dopiero w dniach ostatnich została załatwioną. Król Jerzy zaraz w pierwszej chwili oświadczył się za jej przyjęciem, ale ministerstwo Bułgariśa stanowczo się temu oparło, odrzuciło deklaracyę, a wreszcie podało się do dymisyi. — Król przyjął dymisyę, ale przy złożeniu nowego gabinetu znaczne okazały się trudności, zwłaszcza, że nie tylko ludność ateh-

ska ale i cała Grecya w licznych manifestacyach dała dowody swego zapalu wojennego i w sposób wcale niedwuznaczny oświadczyła się za kierunkiem, reprezentowanym przez gabinet Bulgari'a. — W końcu jednak udało się zwolennikom pokoju nowe utworzyć ministerstwo, pod prezydenturą Zaimi'a, które ukonstytuowało się z programem opartym na deklaracyi konferencyyjnej. — Dnia 9 lutego opuścił hr. Walewski Ateny z odpowiedzią zupełnie zadowalniającą.

Z Hiszpanii donoszą, że w braku odpowiedniego kandydata tronu i przy nieustannych usiłowaniach wzniecenia zaburzeń przez stronnictwo reakcyjne, ma być za zgodą wszystkich stronnictw liberalnych naczelna władza wykonawcza oddana dyrektoryatowi. Najwyższa ta magistratura ma się składać z trzech osób; jako kandydatów tego tryumwiratu wymieniają wielu przewodzców ostatniego ruchu; najwięcej stronników mają mieć: Prim, Serrano i Riero.

Na posiedzeniu z dnia 29 stycznia zatwierdził Sejm berliński zabór majątku króla hanowerskiego.

Kilka słów o szkołach ludowych.

Kwestya o szkołach ludowych, choć tyle o niej u nas pisa-no, do dziś dnia nie została jeszcze załatwioną z prawdziwą korzyścią dla kraju.

A jednakże sprawa to wielkiej wagi, ściśle połączona z interesem krajowym, którego szczęścia i zwycięstwa wszyscy gorąco pragniemy; pierwsza zatem powinna stać się niejako wykładem naszego katechizmu narodowego.

W innych krajach, gdzie sprawa ta skutkiem uwieńczoną została, wyraźne i błogosławione korzyści przyniosła zwykle tam, gdzie udzielano oświatę niższym warstwom społeczeństwa, zapewniając im równocześnie szczęście i dobrobyt.

Jedynym nieomal jest ona warunkiem — orzec to śmiało możemy — silnego organizmu państw europejskich. Dziś jeszcze, może nawet więcej jak kiedykolwiek, zajmuje prawodawców i ekonomistów. Czemużbyśmy tej kwestyi także nie poruszyli, kiedy ze-wsząd dochodzą nas skargi o jej niepraktycznem zastosowaniu do naszego życia politycznego, zewsząd objawiają się niedostatki i sprzeczności w jej przeprowadzeniu?

Kwestya o szkołach ludowych, raz jeszcze powtórzmy, tak wielkiej jest wagi, nakłada tak nieograniczone obowiązki na całą ludzkość, że dziwić się nie można, jeżeli jej załatwienie i przeprowadzenie jest dotąd przedmiotem tylu starannych badań, poszukiwań, macań, nawet i poświęceń, ostatecznie rozporządzeń i praw.

Ale któż pisze? któż rozporządza w materyach szkolnych? Zaiste ludzie prawdziwego poświęcenia. Czyż to jednak wystarcza? Czyż ta sprawa przez to samo załatwiona? Tej wagi przedsięwzięcia nie dają się od razu przeprowadzać z powodu istniejących przesądów i przeszkód. Potrzeba na to czasu, wytrwałości. Chcielibyśmy z dnia na dzień, bądź co bądź, kraj uwolnić i wydźwignąć z ciemnoty — a na to jednym z głównych środków są szkoły.

Pierwszą tutaj pozwalamy sobie uwagę:

Gdzież są szkoły? gdzież są nauczyciele? Jakież są obecnie przedmioty nauk? Zdaje nam się, że te kwestye na sam początek załatwić wypada. Dodajmy w nawiasie, że nie mówimy tutaj o szkołach miejskich lub wyższych, chodzi nam przedewszystkiem o przeprowadzenie oświaty w klasach niższych, w tym pocziwym kmiotku naszym, który z pod pańszczyzny wyszedł na zbrodniarza, a któremu za lat kilka chcemy podać dłoń braterską, wyzwoliwszy go z przesądów ciemnoty, w której gnije.

Zapewne — żyjemy w nader burzliwych czasach, febryczne tylko drganie przenika wszelkie nasze czyny, zewsząd wykrzyki: Naprzód! czem prędzej! całe nasze kształcenie, nauki, prace, to wyścigi z przeszkodami, i ztąd albo sięgamy za daleko, albo wstydzimy się spojrzeć po za siebie. Zreflektujmy się na chwilę, czyż nie tak się ma z naszą oświatą ludową? Jakżeż jest ze szkołami?

Dość mamy w tej mierze rozporządzeń i ustaw. Na dowód: Obwieszczenie c. k. Namiestnictwa z dnia 6 lipca 1867 roku.

Chociaż n. p. w powiecie sanockim od r. 1867 kilka zaledwie założono szkólek, wszelakoż znacznie więcej ich może na papierze uprojektowano; a pomimo że fundusze są ku temu celowi złożone, przecież wykonanie dotąd jeno można nazwać *pium desiderium*. Czytaliśmy w aktach urzędowych: trzynaście projektów do założenia szkólek w jednym powiecie lutowiskim, a po nim to obawiać się należy, ażeby ów powiat pod względem oświecenia gminu nie był jeszcze długi czas *terra incognita*.

Bo jakież, pytamy, skutki? Czyż są szkoły?

Chodzi więc o wzniesienie szkół, o ich rozpowszechnienie w kraju, i w jaki sposób? — W jaki sposób, utrzymujemy, mniejsza o to, ale przedewszystkiem niech będą szkoły!... Poczem znajdują się i nauczyciele. Bo choć w kraju brak instytucji kształcących mężczyzn do wykładu zdolnych, zapozwie się lada trzeźwego i uczciwego człowieka, posiadającego szacunek gminy lub miasteczka, i umiającego czytać i pisać, boć on na początek nic innego nauczać nie potrzebuje.

Tak to bywało indziej — sto lat wstecz na przykład w państwie pruskiem. A co do stopnia oświaty w porównaniu pewnie jesteśmy o sto lat wstecz. Nie wstydzmy się zatem przywłaszczyć sobie to, co w niem jest dobrego i do naśladowania godnego.

A jakież był tam początek tej dziś tak wysławianej oświaty ludowej? Otóż:

Za czasów Fryderyka Wielkiego prowadzone wojny wymagały z jego strony wielkiego wysilenia i starania, raz ażeby armię utrzymać w dobrym duchu, po drugie ażeby zapewnić sobie dostateczną ilość żołnierzy.

Wiemy, że przez cały ciąg tych zwyciężkich wojen duch w armii Fryderyka W. utrzymał się z podziwieniem świata. A to z jakiej przyczyny? Z tej może wyłącznie, że każdy pojedynczy żołnierz, który po odbytej kampanii do rodzinnej wracał strzechy, laurami uwieńczony, powracał zarazem i z przekonaniem, że wielki monarcha o jego zasługach nie zapomni, że mu zabezpieczy według obietnic dalszą egzystencję. I tak się stało. Jakkolwiek dla króla obowiązek to był uciążliwy o wszystkich pamiętać, zdobył się ów król filozof na sposób nader filuterny — zobaczymy dalej jak korzystny. Dnia jednego zadekretował: „Każdy z moich poddanych obowiązany jest uczęszczać do szkół. We wszystkich większych gminach ma być zaprowadzoną szkoła, a w niej umieszczony nauczyciel“. A jakichże wtedy nauczycieli rozesłał? — Podoficerów swoich, tych, którzy umieli czytać i pisać, a jak tych już nie starczyło, takich co i tego nawet nie umieli, wprowadzie z rozkazem, ażeby się tego w rok nauczyli, — i tak się stało, że ten gwałtem wykomenderowany nauczyciel zarówno z działwą poduczył się pisać i czytać, poczem sam zaczął nauczać. W taki

to sposób ów monarcha zabezpieczył los swoich żołnierzy, słowa dotrzymał, a kraj oswobodził ze ssących pijawek. Dodajmy jeszcze, że przeciwnie do dzisiejszych zasad, Fryderyk W. zaprowadził szkoły, umieścił nauczycieli, a wszystko to uczynił bez rozporządzeń i ustaw szkolnych.

My zaś działamy przeciwnie — tworzymy prawa, ustawy, rady szkolne — bez szkół, bez nauczycieli.

Na ostatek, kiedy ogólnie zaprowadzono szkoły, wyszły statuta i ustawy tyżące się tej materyi. Wtedy dopiero powstały uchwały i prawa zabezpieczające im utrzymanie i byt, zwolna i stopniowo budowano lepsze budynki na ten cel, kształcono nauczycieli, oznaczano i zapewniano im dochody i pensye. Dziś jeszcze utrzymało się z tych czasów datujące tak zwane *fixum* dla nauczyciela... A wiecież, ile ono wynosi? Wszystkiego razem talarów 50. Wprawdzie nie tłusta to posada, a mimo to w każdym miasteczku, w każdej jak najszczuplejszej gminie jest szkoła z nauczycielem.

Starajmyż się zatem z tych doświadczeń przeszłego wieku skorzystać i zastosować o ile się da, te praktyczne nauki do potrzeb i wymagań naszego wieku. Bo wiele w nich prawdy, więcej jeszcze praktycznego zmysłu.

U nas władza kierująca umysłowem życiem niższych warstw ludu, zobowiązana statutem organicznym do pilnowania oświaty i wykształcenia ludowego, jest tak zwana Rada Szkolna krajowa. Ona to na przykład oznaczyła pierwotnie roczny dochód nauczycieli na 200 guldenów, dalej rozporządziła, ażeby szkoły z mniejszemi dotacyami były uważane za pokątne i o tyle je tylko protegowała, o ile dotacya nauczycieli do tej ostatecznie udecydowanej kwoty była podwyższoną, w przeciwnym zaś razie zezwalała na ich zamknięcie. Następnie wymagania swoje pod tym względem starała się zastosować do głosu publicznego, zmniejszając powyżej wyrażoną kwotę.

A jednakowoż nie mamy ani szkół, ani nauczycieli. Jeżeli tu i owdzie wzniosła się szkołka, czy to z powodu nieubłaganej konieczności, czy też z ofiar prywatnych osób, to wkrótce nastąpiła potrzeba zamknięcia jej, nie dla tego, że nikt żądanej kwoty płacić nie chciał, ale dla tego tylko, że płacić nie mógł... Smutno odgar-

niać zasłone. Prawda bolesną bywa często dla ucha. Ale tak jest! Zatem powinnością naszą, chcąc temu smutnemu położeniu zapobiedz, wyrzec ją w całej swojej nagości... Dużo chcielibyśmy kwestyi rozwiązać jednym ciągiem; wiele wymagamy — a nie osiagamy rezultatu.

Żądajmy nieco mniej, nie sięgajmy za daleko, a prędzej dojdziemy do celu i dzieło będzie uwieńczone.

Zdaniem naszym pierwszą zatem powinnością, tą *conditio sine qua non* byłoby, już zaprowadzone i istniejące szkoły ludowe bez wyjątku utrzymać *in statu quo*.

Wystarajmy się również o regularne uczęszczanie do szkół. Tam zaś, gdzie szkół nie ma, a być powinny, zaprowadźmy takowe na przekorę wszystkiemu, byleby tylko były. A przedewszystkiem, aby nie robić tych niewłaściwych skoków, sprzeciwiających się logice, odpowiedzmy na pytanie: gdzież mają? gdzież muszą być zaprowadzone szkoły? Abyśmy wiedzieli gdzie zacząć, a gdzie skończyć.

Gotową odpowiedź na to zapytanie daje nam również regulamin szkolny pruski, ustanawiający, ażeby w każdej takiej wsi zaprowadzoną była szkoła, gdzie znajduje się 60 do 80 dzieci obowiązanych uczęszczać do szkół.

Czemużbyśmy nie wychodzili z tego samego sposobu widzenia? Zaprowadźmy pierwsze szkoły w gminach bardziej zaludnionych, potem w miarę potrzeby w takich, gdzieby kilka gmin do wspólnej uczęszczało szkoły; i czuwajmy, aby uchwalona ustawa obowiązująca rodziców posyłać dzieci do szkoły za ich osobistą odpowiedzialnością została ściśle wykonaną.

Ustanówmy jednocześnie, by dzieciom ułatwić to chodzenie, aby godziny szkolne stósowały się do przyzwyczajzeń gminnych, do godzin roboty. W ten sposób dójdziemy do celu. Pozostawmy dalej dotacye nauczycieli miejscowem rozporządzeniom i uchwałom, obfitym na ten cel składanym darom, a nie powiększajmy dotkliwie nas gniołącego ciężaru podatków. Przekonamy się wkrótce, że w miarę rozpowszechniającej się oświaty los biednego nauczyciela się polepszy.

Mimo dzisiejszych niedostatków i trudności przekonamy się, że i nauczycieli nie brak, a szczególnie takich, którzy wystarczają na

elementarne wykłady. Nie wymagajmyż chwilowo niczego więcej, dopóki ostatecznie nie uregulujemy całej tej instytucji i z nią w ścisłym związku będącej tak zwanej konkurencji seminariów szkolnych. Jak w Prusiech, zaczynamy *ab ovo* — ale gruntownie. A nie budujemy, jak to u nas powszechnie bywa, kamienicy od dachu.

Ztąd nasz wywód: Niechaj się kraj domaga ściśle kontrolowanych dowodów, ile jest dzieci w każdej gminie między 6 a 14 rokiem, obowiązanych zatem uczęszczać do szkół. Przyjawszy w danym razie liczbę 80, jako decydującą, postanówmy: Tam szkoła być musi. W gminach wywoła to protestacye, krzyki, uzalania. Być może? Ale raz przeprowadziwszy szkoły, sama gmina utrzyma je, tak jak dziś utrzymuje mosty na drogach powiatowych tam, gdzie kilka lat temu gwałtem zmuszaliśmy ją do ich wybudowania.

Co się tyczy dotacyi nauczyciela, dajmy mu co będzie można. Pieniądzy wszyscy nie mamy, ztąd niepodobna nam wiele płacić. Również i w Prusiech nie ma zbyt znacznych funduszy. Dajmy mu w zamian ordynarię wraz z pozwoleniem zarabiania sobie na życie własnym przemysłem. I w Prusiech uprawia nauczyciel kawał roli, ma pastwisko na jedną lub dwie krowy etc....

Takie dochody *in natura* zmniejszają ekspens pieniężny i są dla nas mniej uciążliwe. On się przy nich utrzyma w nadziei, że kiedyś będzie lepiej. A wtedy i my będziemy czuli moralny obowiązek, z wdzięczności za udzielanie nauk naszym dzieciom o nim nie zapominać. Nauczyciel mógłby być i pisarzem gminnym — ale tylko o tym. Wprawdzie sprzeciwia się to dziś prawomocnym ustawom; czemużbyśmy nie mogli takowe zmodyfikować na korzyść rzeczy? Dla czegożby nie miał być i organistą? W Prusiech są to dwie czynności nieomal bez wyjątku z sobą połączone — a tam, jak i u nas, szkoła nie zależna od kościoła. Mimo to nie zawadza jedno drugiemu, czego najwyraźniej dowodzi stopień oświaty ludowej w Prusiech, na tych wyrosły warunkach.

Antoni książę Sulkowski.

Z wycieczki tatrzańskiej,

Paulina Stachurskiego.

Dojeżdżając do ruin zamku Czorszyńskiego, stajemy na punkcie najwyższym pomiędzy Krakowem i wyniosłościami tatrzańskimi, z kąd gołem okiem widzi się Łomnicę, Dolinę, Kościelisko — jak gdyby były tuż przed nami; nawet śniegi na szczytach są widoczne. Zamek jest tylko ruiną. Obecny właściciel, na niestawę imienia, niszczy mury i z cegieł zamku zbudował sobie rodzaj obory, którą pałacikiem nazywa, i karczmę dla podróżnych. Boleśnie odbijają nagie szczątki zamku od sąsiedniej Niedzicy, który to zamek jest w należyтым stanie, dzięki staraniom właściciela Węgra. By nie dać upaść siedzibie wieków, dzielny ten patryjota rok rocznie przemieszkuję w zamku parę miesięcy.

Nie się porównać nie da z pięknością wycieczki do Pienin! Po uprzednio zamówionym objedzie w Czerwonym klasztorze, którego prawdziwą ozdobą będzie dobre wino węgierskie, wsiadamy na przygotowane łodzie. Dunajec pieniąc się spada ze skał jedną malowniczą kataraktą. Przerznął twardą pierś granitu, wrył się tak w jego wnętrza, że wysoko w górę wybiegł, w chmurach zatrzymawszy hardą głowę — i bieży w szalonych podskokach: tu porwał odłam granitu i głośno toczy go po skalistym swem łożu; owdzie wpadł w przepaść i wyskakuje z niej wielkim słupem wody; rozlewa się szeroko i łudzi oko spokojnem licem wody, wreszcie porwał się spieniony, z wściekłością rzuca się na nagą skalę — i zniknął! Z łodzi przypatrujesz się temu dziwowisku: rzeka zginęła, jakby weszła w ścianę.... Niepewny lęk cię zbiera: dokąd płynąć mamy?... Trwoga próżna! Stary król Dunajca, jak go tu nazywają, pewną ręką wiedzie łódź przewodnią, a za nim, jak dzieci za matką, śpieszą łodzie inne, niktąc przy wesółych śpiewach góralskich:

„Urodziła niemca koza, niemca koza, a moskala świnia,
A polacka nieboracka pocściwa dzieweczna!“

Łódź zda się pryśnie o sterczącą skalę — pewna ręka górala odtrąca ją od niebezpiecznego sąsiada i spycha na wodę. Tu coś już chłonie wątle korytko.... zwinna, chybką łódź wyrывa się z jego chłodnych objęć i wesóło niknie przez wodospady. Pod

tobą pieniające się wody Dunajca, po obu stronach gładka ściana granitu, pozwalająca niebu wązkim pasem przezierać się w sinej wodzie pustaka gór i ich ulubieńca.... Mech i skalne zielisko stroi nagie boki granitu, wyniosłe czoła wieńczą lasy świerk, modrzewiu i jałowców. Powietrze ostre, zdrowe. Świst wiatru pomiędzy szczelinami skał, szum wody, plusk długich szortów i wykrzykniki króla: „Wolno! dole! warta!“ tworzą dziwną harmonię, która łącznie z majestatem przyrody rozlanym tu ogromnie — nastroja duszę do poważniejszych myśli.... Z zadumy wyrывa cię wystrzał z moździerza. Powtórzony przez liczne echa zda się być trzaskiem skał walących się... i bezwiednie spoglądasz ku górze, na niebo, chętny wyrwać się z kamiennych uścisków głębokiego koryta Dunajca, ujrzeć się zdala od wody i skał nagich!...

Korona. Jakże dziwną jest natura w swoich kapryсах! Oto szczytowi skały nakazała rozprysnąć się na odłamy, które w kółko stanawszy uformowały koronę kamienną. Jej klejnotem: szmaragd zieleni, szafir nieba, czarna skał szczelina. Korona wysoko w chmurach trzyma swą dumną głowę i daleko wzrokiem sięga...

Zameczek św. Kunegundy. Szczątki muru na wyniosłej opoce uważane są za miejsce pobytu świętej i do dziś cudowne.

Sokolica! najpiękniejsza ze skał Pionin. Śmiałym lotem wybiegła ku chmurom, i wzrok topi w jasnym obliczu słońca, rozmowę wiedzie z księżycem i gwiazdami....

Skały a skały, trochę nieba i pieniaący się Dunajec! — Ziemnia się powietrze ostrzejsze, chłód przeciąga od północy. Górskie pastuszki witają gości: ogniami rozrzuconymi po górach, śpiewem i okrzykami wesela. Łodzie wypływają z tunelu; oko wesoło spoczywa na szerszej nieco przestrzeni; powietrza więcej, nieba więcej! podpływamy do brzegu — Szczawnica! Otóż koniec wycieczki. A kto ją raz odbył, na całe życie zapisze się mu ona w pamięci, i zostanie w sercu na długo, na długo!

I.

W góralskiej chacie.

— „Niech będzie pochwalony!

— Na wieki.

- Pozwolicie spocząć, pani matko.
— A hej! — Z daleka przychodzo?
— O, nie z bliska.
— Heń od Krakowa? A może cy od Warszawy?...
— Coś tak, nie daleko...
— Światu, światu tylo! A pociście tak od swoich pośli?...
— Pomiedzy dobrych ludzi, za dobrem słowem, pani matko.
— Nie dalibyście mi czego z drogi! Może mleka?
— Mleko ó to bywa, choć trudno....
— A chleba?
— Tego to nie mamy. Cłek się żywi plackiem.
— A no, to choć placka...
— Kiej i tego nie ma doma. Sera wowcego nie pozalu-
jemy....“

Taką rozmową rozpocząłem znajomość ze starą góralką Katarzyną, którą ujrzałem siedzącą przed chatą. A było to już dobrze w chmurach, na wierzchołku wyniosłej góry, porosłej jałowcem i rzadkimi świerkami.

Ledwieśmy skończyli tę rozmowę, a ja miałem czas odpocząć chwilę, staruszka zawołała radośnie:

— Wraca mój Wojtuś, powraca! to się tam nagadacie ze sobą.

Jakoż za chwilę stanął przed nami wysmukły góral. Czarny włos spływał mu z pod kapelusza w bujnych pierścieniach; szeroki pas rzemienny, nabijany świedłami, jakby krępował jego członki; czerwona kurtka bez rękawów, wzorzyście wyszywana, i zgrabny toporek dopełniały stroju.

Pokłonił się nieznajomemu, matuli, i wydostał z kobiałki pożądaný podarek — chleba wpółżytnego niewielki bocheneczek, który ze łzami został przyjęty przez staruszkę.

Serce mi się ścisnęło na widok nędzy biednego ludu.

Wielki Boże! — pomyślałem — Żywisz ptaki i dzikie zwierzęta; a oto ci jakby zapomnieni — u niebios przedzionka!... I sercem przyłgnałem do ubogiej rodziny, bo też tyle było pocziwego w twarzy staruszki i jego syna, taki wyraz prostoty i szczerości, że od razu przypadli mi do serca, i już ich kochałem, zanim jeszcze poznać się mogliśmy.

A i o to nie było trudno. Parę pytań, uwag kilka — i zrozumieliśmy się należycie. Serce przemówiło do serca, dla obludy miejsca nie było — zostaliśmy przyjaciółmi.

Chleb Wojtka w połączeniu z wędliną i niepróżną flaszką, którą w mej torbie znalazłem, złożyły się na prawdziwą uztę dla biednych górali, którzy rzadko kiedy spotykają się z przysmakiem, jakim dla nich jest mięso — a jeszcze mięso pańskie — z wielkiego miasta!

Pobrataliśmy się bardzo prędko, i serdecznie uściśnąłem górala, dzielnego chłopaka.

— Panisku! — zawołał rozczerwiony, a widział łzy w oczach matki. — Tak mi psypadliście do serca, ze... — i nie dopowiedział; bo czytał w mych oczach, że słów nie potrzebuję, że wzajemnością odpłaciłem mu dawno.

— Wojtku! pani matko! — odpowiedziałem. I mnie o słowo trudno... to tylko pewna, że mi tu dobrze z wami!

— To ostanicie, kiej wam nie pilno — rzekła Katarzyna — Bóg dał jutro święto; a u nas roboty nie wiele — to se pogadamy; taj tyło!

Przyjąłem serdeczne zaprosiny, i dnie przepędzone w ubogiej góralskiej chacie przemknęły szybko... bo szczęście prędko przemija! radość i uciechy nie trwają długo...

Od Wojtka dowiedziałem się, że całem jego mieniem i staruszki jest kawał góry, na której zbudowano chatkę, i kilka sztuk owiec.

— Owiecki tera w górach — mówiła Katarzyna — Tam lepsze paświska; a my tu z Wojtkiem wiek nas psezywamy...

Mój Boże! więc i dla nich są jeszcze góry! a ja sądziłem, że i tu nie już nie obaczę... Wielkie twe bogactwa Panie! Masz je tam nawet, gdzie nie już znaleźć nie spodziewamy się.

Wdałem się w dalszą rozmowę z staruszką, gdy Wojtek wyszedł do gospodarstwa.

— Samiście tu matulu, i nikogo nie macie?

— Okole nikogo. Heniok so bąci, ale się to z nimi nie zadajemy.

— I nikogo tu nie widujecie?

— Zachodząc niekiedy, hej wy, paniska. Jakosi był tu u nas pan Waga kiedy znacie? Różne tam zbierał trawy ta jakiesi zie-

liśka. Cłecysko dobre! My tu nie znamy, a godajo ze duzo ucony wszelakiego... A tamoń mu sie zatracila tabakierka, bo wyzywa tabakę.. Pastusek wynalaz — to mu pan Waga dali papierka *) „Naści, ześ taki pościwy“ — powiedzieli do chłopoka.

— A w zimie musi tu wam być smutno.
— Śnieżno. Jak zawieje, to świata ni na tylo... Jak kiedy, to i pół roku siedzimy w zachowku. Na dole desc, a u nas śnieg i śnieg zajedno... słonka docekać się trudno. Ubozne zycie w tych tu górach. Heniok po wasych miastach weselej.

— Nie zawsze — odpowiedziałem, mimowolnie westchnawszy.
— Nie gzeście! — zawołała staruszka, zgorszona westchnieniem — Dyć byłam w Tarnowie jescze dziwuchą. Wszyckiego do statkiem; a co ślicnych chust, perel i różności!.. Ino Boga chwalić.

— Ale wam i tu nie gorzej? zapytałem.
— Ba hej, prawda! Cego chcieć u Boga? Psezyło się wieka; Wojtek się uchował. — Póki jescze... taj z moim zejde się starym, świeć Panie jego dusy w niebie! — Wojtek! a spojzyj no, cy tu do nas nie prostują samsiedzi?

— A dyć sprawiedliwie! Pani matko, macie zdrowe ocy. Idą Symon i Bartek z niżni, i jescze cy nie Piotrowa z nimi... A ona sama! Witajcie! witajcie z Bogiem!

Wkrótce znalazłem się w kółku znajomych i przyjaciół Katarzyny; a zaznajomiony przez Wojtka i starą Katarzynę, nie krępowałem ich moją obecnością. Po chwili rozpoczęła się gawęda starych, która przeciągnęła się do późnego wieczoru.

Nie jedno jeszcze udało mi się usłyszeć, chadząc dni następnych z Wojtkiem po górach i odwiedzając dobrych jego znajomych.

Co mi w pamięci zostało z długich opowieści, to podaję, nie siląc się na prawdziwe oddanie słów mowy górali, którą znam mało.

C. d. n.

*) jeden złoty reński w. a.

Pocztą „Reformy“. Do pana B. w Klonówce. Prenumerata jest przez Pana opłaconą na 3 kwartały (z przesyłką) — nie nam się dotąd nie należy — prosimy tylko o łaskawe rozpowszechnianie w swojej okolicy naszego pisma.

Wydawca: Karol Pollak.
Odpowiedzialny za redakcyę: Aleksander Krzyżanowski.